Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 4 LIPCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 153

Niedziela—dniem krytycznym!

Jutro spodziewany jest gwałtowny wylew Wisły.

Tegoroczna powódź wyrządziła w Polsce olbrzymie szkody.

Tor kolejki Jabłonna — Wawer zalany.

Z Warszawy donoszą:

Wisła od strony Pragi wylała pod tor kolejki Jabłonna — Wawer, mimo, że znajduje się on na dość wysokim wale.

Przystań komisarjatu wodnego na Pradze koło mostu Kierbedzia otoczona jest wodą o poziomie kilkunastu centymetrów. Do przystani dostać się można przez wysoki pomost, lub też łódką.

Woda tutaj wezbrała tak nagle, że w nocy zaalarmowano straż ogniową, aby do odciętego budynku przerzuciła most z desek.

Wzdłuż brzegów Wisły wszędzie czuwają posterunki ratownicze w „ostrem pogotowiu".

Z godziny na godzinę woda przybiera.

Godzina 3 w nocy. Woda na Wiśle wykazuje pod mostem Kierbedzia poziom 370 cm.

Dokładny przybór w ciągu doby + 120 cm.

14 miejscowości zagrożonych zalewem.

Z Warszawy donoszą:

W pow. radzymińskim zagrożonych jest zalaniem przez wylew Wisły 14 miejscowości.

Komenda policji pow. radzymińskiego pod kierunkiem kom. Ptaszyńskiego zorganizowała prowizoryczną akcję ratunkową i w tym celu urządziła w 10 punktach specjalne posterunki, którym oddano do dyspozycji większą ilość łodzi ratunkowych.

Ludność zagrożonych miejsc jest usuwana wraz z dobytkiem.

Poziom wody na Wiśle stale się tam podnosi

W Krakowie walą się domy.

Kraków, 3 lipca.

Dzięki obniżeniu się poziomu wody w Wiśle, woda zaczęła również ustępować z zalanych dzielnic Krakowa. Najpierw opuściła plac Grobli, Powiśle, ulice Wolską, Garncarską, Dębniki i Błonie, które jednak są jeszcze częściowo zalane. Nadal pod wodą stoją Ludwinów i Zakrzówek. O godz. 6 w. stan wody na Wiśle wynosił 5.13 mtr.

Kraków, 3 lipca.

Według ostatnich wiadomości telegraficznych, pogoda się wszędzie ustala. Na Dunajcu woda opadła, wały pozostały nieuszkodzone. Droga między Jusławicami i Wróblewiczami jest zalana. Grunta okoliczne bardzo ucierpiały, szkody są znaczne.

Kraków, 3 lipca.

Wczoraj popołudniu na ulicy Barskiej zawaliła się już druga kamienica. Dziś popołudniu wody Wilgi podmyły trzecią kamienicę na ul. Barskiej, która grozi zawaleniu się. Mieszkańcy zostali usunięci przez straż pożarną.

Dziś popołudniu przybyły do Krakowa 7 i 8 pułk saperów z Poznania i Torunia, celem niesienia pomocy technicznej ludności, dotkniętej katastrofą.

Wylew rzeki Ropy.

Kraków, 3 lipca.

Do dyrekcji ruchu publicznego nadeszła dziś wieczorem wiadomość alarmująca, że pod Gorlicami wezbrała nagle rzeka Ropa i zalała całe Gorlice, Glinik Marjampolski, Klęczany i Ropicę Polską. Z powodu ustawicznych opadów Ropa wzbiera nadal. Gorlicki starosta prosił o doraźną pomoc.

Szkody przekraczają 25 miljonów złotych.

Kraków, 3 lipca.

Według dotychczasowych obliczeń powódź poczyniła szkody w 242 gminach. 8.000 zabudowań zostało zalanych, ponadto 30.000 morgów ziemi, z czego 25.000 przypada na pola orne. Obszary te stały trzy dni pod wodą, skutkiem czego ziemiopłody uległy w przeważnej części zniszczeniu. Szkody materjalne wynoszą 25 miljonów złotych, 47.850 osób zostało bez dachu nad głową.



Szapszelewicz: Proszę o urlop na jutro. Mam chrzciny.
Szef: Dziecka? W pańskim wieku?
Szapszelewicz: Nie dziecka, panie szefie, a moje własne.



Mąż: Dolar znowu się podniósł!
Żona: Niestety... tylko dolar.

Zajścia na pograniczu sowieckim.

Banda dywersyjna usiłowała przekroczyć granicę.

Wilno, 2 lipca.

Z pogranicza sowieckiego donoszą o bitwie, która odbyła się 1 lipca, między oddziałem korpusu ochrony pogranicznej a bandą dywersyjną. O godzinie 11 wiecz banda złożona z 10 osób, usiłowała przekroczyć granicę polską.

W odległości 120 kroków od strażnicy polskiej we wsi Wilcza, banda została zatrzymana przez posterunek polski.

Na okrzyk: stój! banda odpowiedziała strzałami . Na pomoc posterunkowi polskiemu przyszły posiłki ze strażnicy. Regularna walka trwała 20 minut.

Dwa lata twierdzy za pojedynek.

Świadkowie — skazani na 6 tygodni więzienia.

Poznań, 3 lipca

Dziś zapadł w tutejszym sądzie okręgowym wyrok, skazujący studenta Podwińskiego na dwa lata twierdzy za zastrzelenie w pojedynku studenta Łobińskiego, Oskarżeni studenci Cegielski i Karcerski, którzy występowali przy pojedynku w charakterze świadków, skazani zostali na 6 tygodni więzienia.

Witos urządza dożynki na cześć autora „Chłopów".

Warszawa, 3 lipca.

Na cześć autora „Chłopów" Polskie Stronnictwo Ludowe Piast urządza 15 i 16 sierpnia we wsi Wierzchosławicach dożynki, w których wezmą udział przedstawiciele wszystkich ziem polskich w strojach ludowych.

Na czele komitetu organizującego dożynki stanął prezes Piasta Wincenty Witos.

Min. Skrzyński ożeni się w Ameryce?

Chce zacieśnić w ten sposób przyjazne stosunki między Ameryką a Polską.

Berlin, 3 lipca.

Minister spraw zagranicznych, Skrzyński, zatrzymując się w podróży swej do Ameryki w Berlinie udzielił wywiadu korespondentowi „United Press".

Jedno z pytań zadanych p. ministrowi brzmiało:

— Czy ewentualnie byłby pan gotów zabrać ze sobą do Polski jedną z uroczych cór Ameryki, jako towarzyszkę życia?

P. Skrzyński odpowiedział z uśmiechem:

— Uczyniłbym to jaknajchętniej oho ciażby z tego względu, że zacieśniłyby się przez to jeszcze bardziej przyjazne stosunki między Polską a Ameryką.

Ten zabawny epizod wywiadu został przetelegrafowany do Ameryki.

Kto wie? Być może, iż polskiego ministra już w porcie oczekiwać będą „urocze córy Ameryki", pragnące „zacieśnić węzły przyjaźni z Polską".

Nie zapominajmy, że przecież... p. minister Skrzyński ma tytuł hrabiowski.

B. arcyksiążę Fryderyk procesuje się z państwem polskiem.

Z Cieszyna donoszą nam:

Były arcyksiążę Fryderyk, właściciel olbrzymich dóbr na Śląsku Cieszyńskim (tak zwana Komora cieszyńska), wniósł do cieszyńskiego sądu obwodowego skargę o zwrot dóbr przywłaszczonych na rzecz państwa najpierw przez radę narodową, a następnie przez rząd polski.

Skarga została wniesiona przez adwokatów lwowskich dra Greka, Allerhanda i Hiltwurma. Skarb państwa będzie zastępować jeneralna prokuratorja w Katowicach.

Obrona będzie nietrudna, ponieważ wywłaszczenie odbyło się na zasadach traktatu w Saint Germain. Również taka sama skargę wniósł były arcyksiążę Fryderyk przeciwko rządowi czeskiemu, która we wszystkich instancjach sądowych upadła.

Niema już Konstantynopola

Jest natomiast Stambuł.

Paryż, 3 lipca.

Rząd turecki wydał rozporządzenie o przemianowaniu Konstantynopola na Stambuł. Wszelka korespondencja, adresowana na Konstantynopol nie będzie doręczana.

„Psom, japończykom i anglikom wstęp wzbroniony.

—o—

Chińczycy

chcą wymordować w Pekinie wszystkich europejczyków.

—:—

Misjonarze stanęli po stronie chińczyków.

„United Press" donosi z Pekinu o niebezpiecznej sytuacji, w jakiej się znaleźli przebywający tam dyplomaci państw europejskich, zagrożeni nieustannie przez demonstrantów. Dyplomatyczny korpus aljantów zwrócił się do prezydenta Tuan-Czijui z żądaniem niedopuszczenia do starcia pomiędzy demonstrantami i strażami poszczególnych poselstw. Prezydent obiecał nie dopuścić do ekscesów, i przyrzekł, że po nadejściu większych sił zbrojnych do Pekinu, zabezpieczy nimi dzielnicę, w której mieszczą się poselstwa.

Nastrój mas jest jeszcze wciąż w stanie groźnego wrzenia, a wyraża się w nieustannych zaburzeniach ulicznych w czasie których słychać groźby pod adresem Anglji i Japonji.

Otwarcie dostępu do „świętego miasta" za opłatą pieniężną i umieszczenie tablic, zakazujących kategorycznie wstępu „psom japończykom i anglikom", jest jednym z charakterystycznych objawów wzrastającej nienawiści do obcych.

Profesorowie uniwersytetu w Pekinie wydali manifest, w którym oświadczają, że obecny ruch nie ma nic wspól nego z sowietami.

Przygnębiające wrażenie wśród dyplomatów europejskich w Pekinie wywołało zamordowanie przez chińczyków pewnego inżyniera angielskiego. W odpowiedzi na ten zamach zaprotestował energicznie angielski konsul generalny u cywilnego gubernatora i komisarza spraw zagranicznych.

Niepewność o własny los wśród europejczyków pozostających w Pekinie — wzrasta. Wspólna akcja jest silnie osłabiona podziałem na dwie grupy, z których jedna prowadzona przez amerykanów, gotowa jest do koncesji na rzecz chińczyków i uwzględnienia częściowego ich żądań, druga angielska nieprzejednanie trwa na stanowisku ignorowania postulatów chińskich.

Japończycy trzymają się osobno i zupełnie się w tych sprawach nie wypowiadają. Charakterystyczne jest stanowisko misjonarzy, którzy okazują współczucie chińczykom i otwarcie przyznają im rację.

Ostatnio związki studentów chińskich zażądały od prezydenta zerwania stosunków dyplomatycznych z Anglją.

Czy Ren będzie granicą Azji?

Agencja Wschodnia.

Paryż, 3 lipca.

Senator Jouvenel w związku z oświadczeniem Cziczerina, omawiając sprawę niebezpieczeństwa komunizmu w Europie wyraził, że zbolszewizowanie Europy jest bardzo bliskie i że w jego procesie bardzo poważną rolę odegrać mogą Niemcy.

O ile Niemcy nie chcą, by Ren stał się granicą Azji, muszą się zdecydować na odsunięcie się od Rosji sowieckiej.

Chamberlain i Briand zrozumieli, że należy Niemcy trzymać zdala od bolszewizmu, do tego właśnie celu zmierzały rokowania o pakt gwarancyjny. Niemcy nie mogą pozostać strefą neutralną między Europą i Azją, muszą się one zdecydować czy przystąpić do Ligi narodów czy też stanąć po stronie Rosji sowieckiej.



Podczas święta ogrodowego w Londynie, któryś dowcipny elektrotechnik wpadł na pomysł puszczania na wodę celluloidowych kaczek i kwiatów, oświetlanych od wewnątrz elektrycznością. Efekt pomysłu był znakomity...

Legendarna Atlantyda

została zniszczona przez planetę, która zjawia się raz na 52.000 lat.

—:o:—

Sensacyjne odkrycia archeologiczne w środkowej Afryce.

Od dłuższego czasu mnożą się archeologiczne poszukiwania w kraju indyjskich Mayasów, który w czasach przed historycznych zamieszkiwali Amerykę Środkową, a obecnie półwysep Yuentan. Wysiłki archeologów zostały uwieńczone interesującemi odkryciami.

Dr. Ronald Strath, profesor uniwersytetu w Waszyngtonie odczytał na szczątkach dawnych murów, porośniętych od wieków bujnym lasem amerykańskim— napisy, w których jest mowa o **wielkim starym kontynencie położonym „na wielkim morzu" i zniszczonym na 500 lat przed naszą erą.**

Czy Atlantyda została zniszczona przez planetę.

W tej epoce według napisów, odcyfrowanych na murach Mayaskich zbliżyła się do naszego globu planeta **która zjawia się raz na 52 tysiące lat.**

Jej przybliżenie wywołało kolosalne mgły i ciemności, które istniały przez półtora roku. Kiedy nareszcie ciemności opadły, **ujrzano, że wielka wyspa zapadła w ocean nie pozostawiwszy po sobie śladu.** Według napisów zawdzięczało plemię Mayasów swą kulturą mieszkańcom zaginionej wyspy.

Dotarli oni podobno aż do najbardziej na Wschód wysuniętych krańców świata. Jedna z ich księżniczek, skazanych na wygnanie, **kazała na piaskach pustyni afrykańskiej zbudować wielkiego lwa z granitu o ludzkiej twarzy, by uczcić pamięć zamordowanego brata.**

Czy cywilizacja nasza pochodzi z zachodu.

Jeżeli uznać interpretację napisów dr. Stratha, to analogja do sfinksów egipskich będzie frapująca. Zresztą wszędzie w Ameryce Środkowej istnieją ślady rasy bardzo cywilizowanej, której obycza je przypominają starożytnych egipcjan. Na brzegach rzeki Gualemala można odnaleźć ruiny licznych piramid oraz szczątki balsamowanych ciał. Dr. Strath znalazł i szereg monet zbliżonych kształtem i rysunkiem do pieniędzy Fenicjan.

Dowody te podtrzymują hypotezę dr. Stratha o istniejącym kontakcie między mieszkańcami Ameryki a starożytnemi narodami, osiadłemi nad morzem Śródziemnem i umacniają jego przekonanie o istnieniu wyspy Atlantydy, o której wspomina Platon w Kritjaszu i Timeosie.

Plato umieszcza Atlandydę na Zachód od słupów Herkulesa i stwarza idealny obraz jej cywilizacji, nauki i obyczajów. Opowiada, że istniały tam wspaniałe świątynie i pałace, że mieszkańcy wyspy kolonizowali wybrzeża morza Śródziemnego aż na południe do Egiptu i na północ do Grecji.

Opowiada również o gwałtownym kataklizmie, naskutek którego pogrążyła się wyspa na dno oceanu. Jednakże datę kataklizmu określa mniej więcej na rok 9.000 przed naszą erą.

W ustach ludu istnieje cały szereg tradycyjnych podań o zaginionych lądach i wyspach, które stały się pastwą oceanu. Mnożą się od tych legend i opowiadania starych kronikarzy narodów morskich. Legendy anglo-saskie opowiadają o mistycznem państwie Leonais, rezydencji króla Artura i rycerzy okrągłego stołu. Podobno misy odnaleźć można i wśród podań portugalskich, które wspominają o zaginionej wyspie Zielonej o siedmiu wielkich miastach.

Można więc przyjąć istnienie Atlantydy i według prof. Stratha umieścić ją na przestrzeni między Gibraltarem, wyspami Kanadyjskiemi a Ameryką środkową. Członek Akademji Naukowej w Paryżu p. Piotr Termier wyraził naskutek konferencji z instytutem geologicznym w Waszyngtonie hypotezę, która na zasadzie badań geologicznych stwierdziła, że istnienie i zniknięcie Atlandydy jest absolutnie możliwe.

Niektórzy geologowie dopatrują się w budowie geologicznej wysp Charskich i Bermudów najwyższych szczytów górskich Atlandydy, która według relacji Platona okolona była wysokim bardzo łańcuchem górskim.

Kto więcej wypali

Niezwykły mecz dwu głupców.

Marshall Robbins, z New - Jersey liczy 75 lat. Ponieważ zaczął palić w 8 roku życia i wkrótce doszedł do takiej wprawy, że wypalał 25 cygar dziennie, przeto, jak sam obliczył, wypalił w życiu 611.200 cygar (licząc okrągło). Dowiedziawszy się, że niejaki Kelly w Liverpoolu wypala od 40 lat po 15 cygar dziennie Robbins sprowadził go na swój koszt do Ameryki i wobec świadków odbywa z nim codziennie „mecz palenia cygar", który potrwa do jesieni.

Trzeba mieć dużo czasu i pieniędzy, a niewiele oleju w głowie, aby się ubiegać o tytuł szampiona w paleniu cygar.

Painleve w Marroko.



Ilustracja nasza przedstawia moment, gdy premjer francuski, wizytując oddziały bojowe wojsk francuskich na froncie, wita się serdecznie z oficerami.

Przed dzisiejszym meczem

Hakoah—Turyści.

Niemal z chwilą ukazania się dzisiejszego wydania „Expressu", tysiące ciekawych pośpieszy na boisko Ł.K.S., aby tam emocjonować się piękną grą wiedeńskich gości i naszych Turystów.

Pierwsza drużyna Turystów, to praw dziwy sfinks, uzyskujący wprost nieprawdopodobne i tylko w piłce nożnej „dopuszczalne" wyniki. Bo czyż to nie parodja, jeżeli ta sama drużyna, na tem samem boisku i z tym samym przeciwnikiem, w pierwszym dniu zawodów uzyskuje 13:1 na swoją korzyść, ażeby w drugim dniu z trudem wyjść na remis (2:2).

Wierzymy jednak, gdyż tę wiarę I-a drużyna Turystów, na zawodach z Ł.K.S. przed dwoma tygodniami u nas stwierdziła, — że grać potrafi, a gdy zaj dzie potrzeba i walczyć o honor swych barw. Podkreślając specjalnie ostatnie trzy wyrazy stwierdzamy fakt, że drużyny Turystów tworzą już niejako familijne zgranie i przyzwyczajają się do sie bie. A wiemy przecież, że umiłowanie barw klubu odgrywa w życiu klubów najważniejszą rolę; nadwyraz radosny ten fakt, który w dotychczasowych zlep kach był niemożliwy, od chwili obfitszego napływu młodzieży do klubu Turystów, z której ich trener, w stosunkowo krótkim czasie porobił już doskonałych graczy, przyobleka się w realne kształty.

To też dzisiejszego spotkania Turystów z mistrzem Austrji, oczekujemy z niecierpliwością i nie mniejszą ufnością, że pokażą oni grę naprawdę pierw szorzędną.

Obrona Turystów: Kahl i Kubik Al. to dwie uzupełniające się skutecznie sprzeczności: pierwszy spokojny, flegmatyk jest fortecą wraz z bramkarzem, drugi zaś służy do wycieczek i rozbijania nieprzyjacielskich ataków na swą świątynię. Linja pomocy Turystów, to najlepsza w Łodzi linja; Frydman skończony technik i wytrwały pracownik, Kubik uzyskuje już swą dawną formę, jest niezrównany w grze głową, zaś Hinc, jeżeli zechce potrafi on również wiele. W napadzie, Kahan na prawem skrzydle niema sobie równego w ambicji i pracowitości, Kulawiak i Walkowski to prawdziwi łącznicy-przebojowcy, a Magin winien stać się ich głową, prócz jego pięknych strzałów. Hermans na lewem skrzydle to skończony rutynista, nie wolno go jednak zaniedbywać.

Zawody główne poprzedzi przedmecz narybku Ł.K.S. i Turystów ,t. j. ich juniorków, których piękna gra ma już bardzo licznych zwolenników.

SĘDZIOWIE NA ZAWODACH HAKOAH — TURYŚCI I Ł.K.S.

Jedna z najbardziej ropiących na naszym sporcie ran, t. j. rana sędziowska została już zagojona. Oto K.S.Ł.Z.O.P.N. przyjął do swego grona pana Marczewskiego, który poprowadził zawody Hakoah — Ł.K.S. w dniu 5 b. m., zaś dzisiejszy mecz Hakoah — Turyści sędziuje p. Hanke.

Zupełna znajomość rzeczy obu wymienionych, wybitnych fachowców, zapewnia zawodom normalny przebieg, a co za tem idzie i zupełne powodzenie.

.Fr. Romanek.

Ludzie padają z osłabienia.

6 wypadków w ciągu dnia.

Na ulicy Łagiewnickiej nr. 8 upadł z osłabienia bezrobotny 63-letni Jan Flotte.

— W bramie nr. 294 przy ulicy Piotrkowskiej upadł z osłabienia bezrobotny 29-letni Michał Baczyński.

— Na ulicy Zgierskiej nr. 7 upadł z osłabienia 37-letni robotnik, Antoni Majkrzak.

— W mieszkaniu przy ulicy Pomorskiej 25 upadł z osłabienia 28-letni malarz Szmul Horowicz.

— W bramie domu nr. 6 przy ulicy Gdańskiej upadł z osłabienia b. zajęcia 46-letni Stanisław Olczak.

— W mieszkaniu przy ulicy Wólczańskiej 67 upadła z osłabienia 43-letnia handlarka Chana Sederkiewicz.

Lekarz pogot. udzielił im pomocy.

W amerykańskiem tempie.

W bramie domu nr. 66 przy ulicy Franciszkańskiej powiła dziecko płci męskiej 29-letnia Wiktorja Stachińska. Położnicę wraz z noworodkiem umieszczono w przytułku położniczym.

Ponura tajemnica posterunku policyjnego w Turku.

Komendant policji wraz ze swymi podwładnymi pobił dotkliwie dwóch oficerów rezerwy.

Przed kilku dniami było miasteczko Turek pod Kaliszem widownią skandalicznego zajścia, które rzuca bardzo ponure światło na stosunki, panujące w naszej prowincjonalnej policji.

O ile policja w większych centrach jest rzecznikiem ładu, porządku, bezpieczeństwa i pozostaje pod kierownictwem ludzi bądźcobądź inteligentnych i świadomych swego wysokiego i odpowiedzialnego stanowiska, o tyle na prowincji, gdzie komendantami posterunków policyjnych są przeważnie niżsi funkcjonarjusze, sprawa przedstawia się wręcz odmiennie.

W większym mieście rzadko zachodzą wypadki nadużywania władzy przez policjantów, a o ile fakty takie mają miejsce wówczas są one przez władze zwierzchnie tępione w surowy sposób.

Na prowincji natomiast, gdzie dozór ze strony kierowniczych władz, które koncentrują się w większych miastach, jest bardzo utrudniany, a przez to samo zaniedbany policja nie bardzo dba o honor swego munduru.

Poniższy fakt, który się zdarzył w Turku jest jaskrawym dowodem, świadczącym o bardzo miernym wyrobieniu społecznem i braku poczucia wszelkiej odpowiedzialności wśród policji prowincjonalnej.

Mundur policjanta jest symbolem bezpieczeństwa i ładu w państwie, cała ludność musi mieć bezwzględny szacunek dla tych funkcjonarjuszy państwowych, którzy z narażeniem własnego życia strzegą życia naszego i mienia.

Czyż jednak zaufanie to jest możliwe gdy się widzi jak policjant plami ten mundur postępkami niegodnymi nietylko urzędnika państwowego, ale nawet człowieka mającego choćby najbardziej prymitywne pojęcie o sprawiedliwości i uczciwości ludzkiej.

Oto fakt, w który tak bardzo trudno uwierzyć, a który niestety ,jest rażącą i bolesną prawdą.

Dnia 20 czerwca rb. około godziny 11-ej wieczór przybył na rynek miasteczka Turka autobus, kursujący między Aleksandrowem a Turkiem, będący własnością dwóch oficerów rezerwy: por. Mieczysława K. i Zygmunta S.

W autobusie siedzieli dwaj jego właściciele i jakiś chłopiec.

W chwili, gdy autobus przystanął na rynku, przystąpił doń starszy posterunkowy pol. p. w Turku, Antoni Gliczyński (nr. 611- i bez jakiegokolwiek powodu począł bić owego chłopca.

Gdy p. K. zdziwiony tym brutalnym zachowaniem się policjantem, zapytał go, czemu bije chłopca, ów chwycił p. K. za kołnierz i, okładając go pięściami odprowadził na posterunek policyjny.

Co najbardziej charakterystyczne — to fakt, że policjant ów nie zwrócił nawet najmniejszej uwagi na to, iż p. K. legitymował się, jako oficer rezerwy.

Pan S. widząc, jak policjant pastwiąc się brutalnie nad jego towarzyszem, prowadzi go do komisarjatu, udał się za nimi.

W bramie domu, gdzie się mieści komisarjat stał komendant posterunku, przodownik Franciszek Steifer (nr. 373) który, zwracając się do przytrzymanych w sposób wysoce ordynarny, a nienadający się do powtórzenia w dzienniku uderzył pięścią w twarz p. K.

Taki sam los spotkał pana S. ze strony policjantów nr. 611 i 3179, którzy poczęli go okładać kolbami i pięściami, tłukąc mu binokle. Komendant posterunku poi w Turku był przytem wszystkiem obecny, biorąc czynny udział w znęcaniu się nad bezbronnymi oficerami rezerwy.

Wreszcie pobitych dotkliwie osadzono na rozkaz przodownika Steifera w areszcie mieszczącym się przy posterunku.

W areszcie dokonał rewizji osobistej u aresztowanych posterunkowy Sobocki Jerzy (nr. 3922), który zabrał u aresztowanych wszystko, co posiadali. Klucznik aresztu, nie chcąc pozostawać w tyle za policjantami, nakazał aresztantom którzy znajdowali się w ulu, by godnie „przyjęli" nowych przybyszów.

Dopiero nazajutrz popołudniu zostali panowie K. i S. wypuszczeni z aresztu, nie dowiedziawszy się po dziś dzień, za co zostali aresztowani.

Również bez przyczyny został aresztowany szofer autobusu.

W sprawie tego zajścia panowie S. i K. wystosowali zażalenie do p. wojewody Darwoskiego do prokuratora w Kaliszu i memorjał do prezesa komisji więziennej, p. Thugutta.

Mamy nadzieję, że zwierzchnie władze policyjne przeprowadzą w tej sprawie energiczne śledztwo i pociągną policjantów, hańbiących mundur urzędnika państwowego, do surowej odpowiedzialności.

Pożar samochodu na ulicy.

Dzięki energji sierżanta w. p. udało się zapobiec wybuchowi benzyny.

Dziś o godzinie 10 m. 30 przed południem liczni przechodnie na ulicy Cegielnianej byli świadkami niezwykłego widowiska.

Na rogu ul. Wschodniej i Cegielnianej stanął nagle samochód ciężarowy, należący do 4 dyonu samochodowego, a z pod maski przykrywającej motor poczęły się wydobywać długie języki ognia.

Rzucono się na ratunek. Akcja była nadzwyczaj utrudniona. Ogień znajdował doskonałe podłoże w postaci łatwopalnego materjału i desek, dzielących mechanizm motoru od siedzenia szofera.

W kilka minut pożar przybrał wielkie rozmiary i lada chwila groził **przedostaniem się do zbiornika benzyny.** Przedewszystkiem więc skierowano akcję ratunkową na przewody, przez które benzyna dostaje się do motorów, gdyż zapalenie zbiornika mogłoby spowodować silny wybuch, który mógłby pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa.

Zawezwano II oddział straży ogniowej.

Dzięki jednak umiejętnemu przeprowadzenia ratunku i bystrej orjentacji sierżanta Pryłuckiego ogień przed przybyciem straży stłumiono.

Pastwą płomieni padły jedynie t. zw. kable.

Jak stwierdzono na podstawie wstępnego dochodzenia, pożar powstał wskutek wadliwej konstrukcji karburatora, tj. przyrządu gdzie wytwarza się t. zw. mieszanka gazowa.

—gas—

Wóz, który udaje samochód

Na ulicy Piotrkowskiej około 53 przejechany został przez wóz właściciel domu przy ulicy Wolborskiej 42, Rudolf Putzel, odniósłszy obrażenia rąk i nóg.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu poszkodowanemu pomocy, od wiózł go do domu.

Homo homini lupus.

Stanisław Dominowski, wychodząc z fabryki Barcińskiego przy ulicy Tylnej nr. 6, został dotkliwie pobity przez Józefa Nowackiego i Stefana Banickiego

Józef Andrzejewski, przechodząc ulicą Słowiańską przed bramą domu nr. 23 został zaczepiony i uderzony kilkakrotnie w twarz pięścią przez Józefa Marciniaka.

W obydwuch wypadkach sporządzono protokuły.

Kara policyjna za dobre serce.

Kto da wsparcie żebrakowi, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej.—Żebracy domagają się opieki wzamian za uwolnienie Łodzi od jednej z największych plag.

Jedną z największych plag na ulicach Łodzi prócz fatalnego ruchu, który nie może doczekać się regulacji i nienaprawionych bruków, które stały się już tradycyjnym zabytkiem w naszem mieście — jest systematyczne i oparte na niewzruszonych zasadach interesu żebractwo, uprawiane przez ludzi zorganizowanych w związek ideowy, bardzo często prócz pracy zawodowej, trudniących się kradzieżami i oszustwem.

Żebranina na rogach ulic stała się dla wielu jedynym źródłem dochodów, otrzymywanych często drogą wyłudzań i przykrej natarczywości.

Przy ulicy Nawrot obok Piotrkowskiej stoi stale pewien dziad, który nie pozwala nikomu przejść przez ulicę bez opłacenia odpowiedniego haraczu, przy czem dziad ten założył całe towarzystwo akcyjne, składające się z kilku innych dziadów i bab, które pomagają mu w zaczepianiu przechodniów i wyłudzaniu od nich pieniędzy.

Od lokatorów domu przy zbiegu ulic Nawrot i Piotrkowskiej dowiadujemy się, że przed wieczorem w bramie żebracy urządzają pijackie orgje, częstując się nawzajem wódką.

Żebranina to przedewszystkiem interes gotówkowy, nie wymagający wykupienia patentów ani opłacania podatków — wpływy stanowią czysty zysk.

Jest to prawie jedyna warstwa społeczna, która handlując skargami, prośbą, lamentem i łzami, nie wpłaca do kas skarbowych żadnych sum.

Nie chcę przez to powiedzieć, że żebrakom dzieje się zbyt dobrze, ale dziwię się, że ta wolność od podatków nie zwróciła dotychczas uwagi odpowiednich czynników, które powinny były oddawna podjąć energiczną walkę z żebractwem.

Od pewnego czasu dochodzą do nas niepewne wiadomości o tem, że magistrat przedsięwziął jakieś kroki w tym kierunku.

Żebracy, broniąc swych stanowisk, urządzili nawet przed kilku dniami oryginalną demonstrację, żądając kategorycznego załatwienia kwestji.

Jak nas informują z początkiem przyszłego tygodnia ma być wydane zarządzenie treści następującej:

— **„O ile policjant schwyta żebrzącego dziada, przyprowadzi go do Wydziału Opieki Społecznej przy magistracie m. Łodzi oraz pociąga do odpowiedzialności karnej osobę, dającą żebrako wi wsparcie".**

U nas albo się nic nie robi, albo postępuje się zbyt pochopnie.

Zrozumiałe jest bowiem, gdy żebraka odprowadza się do Wydziału Opieki społecznej, ale cóż jest winien litościwy przechodzeń, udzielający biedakowi wsparcia?

Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że nie wszyscy przecież wśród żebraków są pijakami i oszustami. Można spotkać i wśród nich starców, którzy nie mają ni kogo, mieszkają gdzieś pod schodami i żyją tylko z tego, co im ktoś w łapę wsunie.

A magistrat wyznacza dla nich sumę sześciu złotych tygodniowo!

Darowanemu koniowi coprawda w zęby się nie zagląda, ale dopóki się nie zabezpieczy bytu rzeszom kalek, starców i zawodowych żebraków, nie może być mowy o wyplenieniu plagi żebractwa na ulicach miasta.

Chcemy wierzyć w to, że skoro wydział opieki społecznej przygarnia do siebie żebraków z ulicy, prawdopodobnie więc pomyślał również o tem, że należy w jakikolwiekbądź sposób zabezpieczyć ich byt.

Demonstracja żebraków na ulicach miasta jest rozpaczliwym krzykiem kalek i starców, którzy domagają się od miasta opieki uznania za uwolnienie Łodzi od plagi żebraniny. **Ego.**



Listy miłosne.

Znalazłem wczoraj na dnie szufladki listy w różowych, pachnących kopertach, związane niebieską wstążeczką.

Są to wspomnienia dawnej miłości mojej do pewnej pani, która teraz prawdopodobnie mieszka w Hollywood i występuje w jakimś filmie z Rudolfem Valentino.

Mniejsza o to, co się z nią dzieje, życzę jej w każdym razie wszystkiego najlepszego i przyrzekam solennie, że pospieszę zobaczyć pierwszy jej obraz choćbym nawet był niezdrów i nie mógł się ruszyć z mieszkania.

Zapomniałem już o niej dawno, zresztą nie widzieliśmy się już od pięciu lat, ale wczoraj, gdy znalazłem paczkę moich listów, pisanych do niej, uśmiałem się jak w teatrze na wybornej komedji.

Paczka zawierała 43 listy. Każdy list składa się z czterech kartek, zapisanych od góry do dołu bez marginesów drobniusieńkiemi literkami.

172 stroniczki — to prawie poemat.

Na każdej stroniczce po 25 wierszy — wypisałem więc 4300 wierszy, za które w byle-jakiem piśmie otrzymałbym po 5 groszy od wiersza, czyli 215 złotych.

Przeciętnie w każdym wierszu mieści się 15 liter, poświęciłem więc swej kochance 64,500 liter, które miały wyrazić najgłębsze moje uczucia, wszystkie cierpienia i radości.

Na napisanie tych litsów zmarnowałem 43 noce, 43 razy bolała mnie głowa i wypaliłem 215 papierosów, licząc po 5 papierosów na każdy list.

Zużytym atramentem można byłoby podpisać 5248 weksli, w zapisany przeze mnie papier można byłoby zapakować 112 śledzi.

Rozłożyłem wszystkie listy na stole — zakryły całą przestrzeń stołu, można byłoby więc z nich uszyć kolorową serwetę, starczyłoby jeszcze nawet na frendzle.

Licząc wierszowe, jakie otrzymałbym za 4300 wierszy, koszta atramentu kopert, papieru i stalówek i marek pocztowych, miłość kobiety, która teraz gra z Rudolfem Valentinio w Hollywood — kosztowała mnie 285 złotych, prócz zmarnowanego czasu i szkodliwej egzaltacji.

Listy te mimo kosztów i zdrowia nie posiadają jednak dla nikogo żadnej wartości.

Zajmują tylko miejsce w szufladzie i denerwują swym spokojem, podczas gdy ta, której adres umieszczony jest na kopertach, tańczy z Rudolfem Valentino w Hollywood.

Kochałem, kocham i będę kochał, ale nie napiszę już ani jednego listu miłosnego.

Bolski.



Zjazd niemieckich towarzystw śpiewaczych i sportowych był jednym wielkim tryumfem nacjonalizmu.



Kto niema paszportu, musi umieć rwać łańcuchy!

Pociągiem, odchodzącym z Warszawy o godzinie 7-ej z minutami rano wyjechała wczoraj do Lublina Marta Tarra rywalka Zygmunta Brajtbarta, niewiasta obdarzona muskułami ze stali.

Wyjeżdżającą atletkę żegnał tłum wielbicieli, gdyż pani Marta nietylko rwie łańcuchy i zgina sztaby żelazne, lecz wdziękiem swym i urodą podbija męskie serca.

Zaproszono ją przed wyjazdem na kolację, a następnie do dancingu na tańce gdzie bawiła się cudownie.

O godzinie 4-ej nad ranem do atletki podszedł jeden z panów i zapytał:

— Pani Marto, a gdzie pani neseser!

Po chwili goście kabaretowi ujrzeli młodą kobietę, biegnącą do garderoby.

Zarzuciła płaszcz na ramiona i skierowała się ku wyjściu.

Kilku wielbicieli, nie zdających sobie sprawy z tego, co się dzieje, podążyło za nią. Była nieprzytomna z przerażenia gdyż w neseserze, który jak się okazało zapomniała zabrać z taksówki, znajdował się brylant 6-o karatowy, naszyjnik z pereł i kilkaset złotych gotówką.

Numeru taksówki nikt nie pamiętał. To jedno zdołano zauważyć, że taksówka miała na drzwiczkach godło firmowe „Test".

Wielbiciele z godną podziwu energją zajęli się odnalezieniem szofera.

Udało im się ustalić, że wspomniana firma ma w rozporządzeniu 5 taksówek. Prócz tego p. Marta przypomniała sobie, że kierowcę inny szofer nazywał Mietkiem.

O godzinie 5-ej rano p. Marta zameldowała o zgubie w komisarjacie policji, skąd wysłano na miasto kilku policjantów na rowerach. Po upływie pół godziny komisarjat doniósł, że szofer, odpowiadający rysopisowi, został odnaleziony.

Całe towarzystwo podążyło wobec tego do komisarjatu. Konferencja miała przebieg dodatni. Neseser miał już wrócić do rąk właścicielki, ale wyłoniła się nowa kwestja: atletka nie miała przy sobie paszportu.

— Kto mi dowiedzie, że pani jest Martą Tarra — zagadnął przzodownik.

— My ręczymy! — krzyknęli wielbiciele.

Ale niewiasta sama znalazła radę, podeszła do tablicy, zawieszonej ręcznemi kajdankami, wybrała najgrubszy łańcuch i nim ktokolwiek zdążył zaprotestować porwała go na kawałki. Ogniwa z brzękiem potoczyły się po podłodze. To wystarczyło za paszport.

Atletka odzyskała klejnoty i o godzinie 7-ej była na dworcu.

Pan Wisiak również nie miał paszportu przy sobie i nie umiał porwać łańcucha na kawałki. Policjantowi podał na tomiast fałszywe nazwisko i został za to skazany na 100 złotych kary lub 14 dni aresztu. **Juris.**

Amerykanie ogałacają Europę z dzieł sztuki.

W tych dniach odbył się w Paryżu szereg sensacyjnych licytacji dzieł sztuki.

Najsłynniejsze antykwarjaty i salony licytacyjne wystawiły obrazy mistrzów starej szkoły, tudzież cenne meble, bibeloty i ceramikę.

Osiągnięte ceny były wprost fantastyczne.

I tak: za płótna holendrów płacono po 300.000 i więcej franków.

Obrazy Watteau sprzedawano po 450 tys. franków i drożej Mały obrazek Fragonarda poszedł za 415.000 franków.

Największą sensacją była sprzedaż obrazu malarza Cezaune'a, jednego z „Młodych": obraz, nabyty niedawno za 5.000 franków ,został sprzedany amerykańskiemu kolekcjonerowi za pół miljona franków!

Wogóle wszystkie prawie dzieła sztuki powędrowały za Atlantyk.

Z tego powodu wypowiada się prasa paryska bardzo melancholijnie, wyrażając obawę, że za kilka lat potężny strumień złota, tryskający ze Stannów Zjednoczonych, zaleje starą Europę — unosząc następnie na zawsze artystyczny dobytek stuleci...

Tragiczna pomyłka.

Ludwik Pasebon i Helena Epletbemier, on francuz, ona szwajcarka, poznali się przed dwoma laty w Paryżu i zamieszkali w podmiejskiej gminie Levallois, w bliskiem sąsiedztwie.

Po dwóch latach on oświadczył, że uważa stosunek za zerwany. Wtedy ona kupiła rewolwer, zaczaiła się w nocy przed jego domem i w pewnej chwili strzeliła do wchodzącego, przekonana, że zabija niewiernego kochanka. Nastepnie w sąsiedniej ulicy zabiła się sama. Raniony jednak został brat Ludwika P., dwudziestokilkoletni człowiek, który po dobieństwo rodzinne przypłacił ciężką raną, zagrażającą jego życiu.

Awanturnicze eskapady pseudo-księcia belgijskiego.

Był gościem sułtana — obecnie gości w kryminale.

Przed paru dniami zajechał rano przed Grand Hotel w Pompei wytworny samochód. Na odgłos trąby samochodowej nadbiegła służba i pomogła wysiąść pięknej eleganckiej młodej kobiecie oraz wysokiemu mężczyźnie z jasno blond włosami. Pan ten zameldował się w hotelu jako Karol Leopold Coburg Gotha, książę belgijski, dama zaś była artystką z Paryża. Dyrektor Grand Hotelu, uszczęśliwiony tak zaszczytnemi odwiedzinami, zaprowadził książęcego gościa wraz z towarzyszką do najpiękniejszych apartamentów. Zdziwiło go tylko, iż książę i jego towarzyszka mieli zaledwie po jednej walizce.

Na wieczór przygotowano w restauracji dla dostojnego gościa wspaniałe nakryty stół, przybrany belgijskiemi kolorami. Na drugi dzień domniemany książę złożył wizytę władzom kościelnym w Valle Pompei i wraz z jednym z księży pojechał do Torre Annungiata. Tam porobił poważne zakupy, mówiąc, iż następnego dnia adjutant jego pułkownik Dupur, ureguluje rachunek.

Podczas gdy książę był na wycieczce, dyrektor hotelu, w którym nurtowało pewne podejrzenie, zatelegrafował do konsula belgijskiego w Neapolu, prosząc go, aby zechciał zwrócić się do poselstwa belgijsk. w Rzymie z zapytaniem, który z książąt bawi obecnie w Pompei. Bezzwłocznie nadeszła odpowiedź wyświetlająca sprawę, że chodzi tu chyba o jakiegoś awanturnika, gdyż nikt z rodziny królewskiej obecnie we Włoszech nie bawi. Powróciwszy pod wieczór do Pompei „książę" zastał już oczekujących go karabinierów, którzy autem zawieźli go wraz z ładną towarzyszką do Neapolu. Podczas drogi rzekomy książę chciał odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru, został jednak rozbrojony.

Zaprowadzony do komisarjatu zeznał, że nazywa się Alard Conrad, następnie cofnął to nazwisko i powiedział, że nosi inne: Otto Stefani. Podczas badania wyszło na jaw, iż domniemany książę był oficerem wojsk kolonjalnych i należy do jednej z najlepszych rodzin bielgijskich. Przed paru laty pojechał do Konstantynopola i tam przedstawił się ówczesnemu sułtanowi w charakterze posła belgijskiego, opowiadając, iż rząd jego powierzył mu niezwykle delikatną i ważną misję gospodarczą.

Sułtan przyjął Stefaniego bardzo serdecznie i gościł go u siebie przez miesiąc. Po upływie tego terminu Stefani bojąc się, aby nie wykryto prawdy, pewnego dnia znikł i udał się do Marokka.

Wstąpiwszy tam do wojska odznaczył się wielkiemi zdolnościami i został mianowany oficerem. Niespokojny duch poniósł go stamtąd do Algieru, gdzie zwrócił się do konsulatu belgijskiego, prosząc o zwrot do rodziny.

Konsul zatelegrafował do jego rodziny, który przesłała zaraz 40.000 franków z prośbą o wręczenie tej sumy Stefaniemu. Otrzymawszy tę pokaźną sumę, Stefani pojechał do Palermo, gdzie poznał piękną artystkę i wraz z nią udał się do Pompei. Utrzymuje on, że wielkie podobieństwo do króla belgijskiego zaprowadziło go na pomysł udawania jednego z książąt. Był to tyl ko żart z jego strony, który jak zapewnia, byłby sam prędko rozwiał.

Zeznanie Stefaniego przyjęła policja neapolitańska z wielkiem zastrzeżeniem.

Piękną towarzyszkę pseudo księcia po przesłuchaniu, pozostawiono na wolnej stopie. Twierdzi ona, iż Stefani jest bardzo bogaty, tylko czasami niespełna rozumu.

Przy uwięzionym znaleziono kilkanaście tysięcy lirów.



Koncert radjowy nad plażą rzeczną.

Konkurs na brzydką kobietę.

Mimo 100 dolarów nagrody, zgłosiła się tylko jedna i to bardzo przystojna.

Czy jest na świecie kobieta, którąby się uważała za brzydką?

Przynajmniej w Ameryce takiej niema.

Stwierdził to mr. Harry S. Bernhard właściciel wielkiego magazynu mód w Nowym Jorku.

Oto miała się odbyć tam wystawa kapeluszy damskich.

P. Bernhard wpadł przy tej sposobności na niezwykły pomysł, i dał następujące ogłoszenie:

Poszukuję brzydkiego „manekina" na czas wystawy, z płacą 100 dolarów tygodniowo.

Oprócz tego „najbrzydsza" kandydatka otrzyma jako premjum dowolnie wybrany model kapelusza.

P. Bernhard dwa dni czekał na próżno. Trzeciego dnia boy oznajmił mu pannę Morris konkurującą o nagrodę brzydoty.

Lecz cóż za okropny zawód: staje przed nim młoda przystojna bruneteczka, o wielkich figlarnych oczkach. Zapytana przez niego przyznaje się, iż wiedząc o braku wszelkiej innej konkurencji uprzejmie prosi o wypłatę nagrody Tak się też stało.

— Panie — skarżył się z goryczą p. Bernhard reporterowi jednego z pism amerykańskich — kiedym w przeszłym roku ogłosił, że poszukuję przystojnych dam za skromne wynagrodzenie (10 dolarów tygodniowo) w mojem biurze zro bił się taki tłok rozmaitych potworów, że sześciu moich urzędników nie mogło sobie dać z nimi rady.

Kobieta z niebieskiemi włosami.

Kolorowe fryzury na głowach pań.

Mimo liczne protesty, krótkie włosy nie prędko wyjdą z mody. Jest w nich kobietom zbyt wygodnie, aby tak łatwo dały się namówić na powrót do długich warkoczy i spiętrzonych fryzur.

Jedyną wadą uczesanie a la garconne jest to, że suknia wieczorowa lub balowa wygląda mniej elegancko przy wygolonym karku, niż przy upiętych długich włosach.

Znalazł się jednak i na to sposób.

Zaczynają obecnie wchodzić w modę leciutkie peruczki, które łatwo jak czapeczkę można wcisnąć na głowę.

Oczywiście, że peruczki te nie są zrobione z włosów. Cóż znowu! Robi się je z nitek jedwabnych przyszytych do cieniutkiego tiulu.

Peruczki te są kolorowe — dobierać je można jak kapelusz — do sukni, do cery, do koloru oczu.

Trudno teraz będzie powiedzieć o kobiecie, że jest brunetką czy blondynką, skoro będzie miała włosy liljowe, niebieskie, albo srebrne lub złote.

Orgje w koszarach Ołomunieckich.

Nagie dziewczęta tańczą przed żołnierzami.

„Lidove Noviny" wychodzące w Pradze donoszą o dantejskich scenach, jakie rozgrywały się od dłuższego czasu w koszarach wojskowych jednego z pułków, stojących załogą w Ołomuńcu.

Ludność tamtejszych okolic za powodu przednówka i bezrobocia cierpi wielką biedę. W pobliżu koszar wałęsają się różni biedacy, dopraszając się o kawałek chleba, lub łyżkę strawy.

Wśród tych żabraków niebrak młodych dziewczyn... Żołnierze ołomunieckiego pułku wymyślili sobie piekielną zabawkę. Zwabiali do koszar dziewczęta i kazali im tańczyć nago, za obietnicę miski gorącej strawy.

Idealna stacja radjowa.

Nowa francuska stacja Radio-Toulouse jest najsilniejszą ze wszystkich francuskich stacji na falach krótszych. W porze wieczorowej pomiędzy godziną 22.00 a 23.00 jest obecnie zupełnie dobrze słyszalna już na dwulampowy odbiornik. Długość fali wynosi 300 metrów, energja w antennie 2 K. W. Należy do prywatnego towarzystwa „Radio phonie de Midi". Modulacja stacji bardzo dobra i koncerty wieczorowe o dobrym poziomie muzycznym.

JULJAN STARSKI. 25



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Mimo pierwszego odruchu Hardt nie cofnął się. Utkwił jeno ostro spojrzenie w oczy Wiewióry, jakgdyby wyzywał go do walki. Wiewióra jednak nie dał nic poznać po sobie i spotkał wzrok Hardta dość obojętnie, zwracając po chwili oczy w innym kierunku.

— Hallo, panie Hardt, prosimy — darł się tymczasem od stołu gry Mikołajek — Już jest miejsce dla pana, a zaraz oddamy panu bank...

Hardt podziękował zimno i, przechodząc obok Wiewióry podał mu rękę.

Jan uczuł nagle, że jakiś paroksyzm wstrętu, pogardy i nienawiści ściska mu gardło. Chciałby spoliczkować tego człowieka, uderzyć go pięścią między oczy, a później, powołanego, deptać butem i pluć nań... Przemógł się. Uścisnął podaną dłoń.

— Nie spodziewałem się tu pana ujrzeć — zaczął Hardt sam rozmowę — siadając na przeciwległym fotelu.

— Ot, tak, przywlekłem się dla zabawy — odparł niewinnie Wiewióra — w karty właściwie nie gram, a w każdym razie nader rzadko, ale byłem dziś tak zdetonowany i zdenerwowany, że nie usnąłbym. Dlatego wolałem raczej spróbować szczęścia w grze. Mówią, że kto nie ma powodzenia w miłości, ten posiada je w kartach.

— Ale wszak pan redaktor miał podobno szczęście w miłości — ryzykował Hardt, wchodząc sam na tory rozmowy, tak upragnione przez Wiewiórę.

Ten spojrzał ze zdziwieniem na swego interlokutora. Czego ten morderca pcha mu się poprostu pod rękę? Głupiec, czy człowiek bezczelny w najwyższym stopniu? Rafinowany bandyta, czy zwyczajny osioł? Pohamował się mimo wszystko i odparł:

— Nawet i tego nie miałem. Czasem pozory mylą Jak wie pan jednak moje starania skończyły się tragicznie.

Wiewióra dojrzał wyraźnie, jak w przyblakłych źrenicach Hardta zabłysnął promień triumfu...

— Moje podejrzenia są słuszne — pomyślał i dodał głośno: W każdym razie dziś już staram się zapomnąć o całej sprawie. Chcę umyć ręce i wykreślić z mego życia historję ostatnich tygodni. Mam dziś więcej pociągu do damy Kier, niż do wszystkich dam mego serca... Jeśli mię coś tylko zdaleka obchodzi, to to jedynie, czy zbrodniarka zdołała się przedostać zagranicę i czy uda jej się ujść karzącej ręki sprawiedliwości...

Wiewióra cały czas dokładnie obserwował odruchy mięśni na twarzy Hardta. Mimo wyraźnych usiłowań, by zachować spokój, Hardt zdradzał jednak pewne zdenerwowanie. Jakgdyby wiedział, iż Wiewióra przybył tu dziś do klubu nie dla zabawy, ale dla osobistego zetknięcia się z nim, Hardtem. Szedł tedy odważnie na spotkanie niebezpieczeństwu i zagaił właśnie rozmowę na temat zbrodni. Nerwy jednak coraz bardziej od mawiały mu posłuszeństwa. Chrząkał i jąkał się, rumienił... Poprawiał sobie nerwowo włosy. W pewnej chwili, gdy pod niósł rękę do czoła, Wiewióra zupełnie wyraźnie zauważył...

...Powyżej kiści na ręce Hardta widniała szeroka, czerwona plama, jakgdyby od uderzenia jakimś tępym narzędziem...

Ze wstrętem spojrzał na ten ślad zbrodni i w myśli rzucił mu w twarz

— Morderca!... (d. c. n.)





Niemiła przygoda

dyrektora brukselskiego teatru w Warszawie.

Kupił na ulicy „brylantów“ za 2,000 franków belg.

Z Warszawy donoszą nam:

Dziwna przygoda spotkała w Warszawie p. Adalberta Monroy, dyrektora teatru „Alhambra" w Brukseli.

Cudzoziemiec, bawiący w Warszawie zaledwie od kilku dni, nie odstępował ani na krok swego kolegi dyr. Szczawińskiego, codziennie od 11-ej rano do 3-ej po południu przesiadując za kulisami teatru „Nowości" i badając tajniki polskiej reżyserji operetkowej.

Wczoraj wieczorem odbyła się próba generalna nowej operetki „Kochanka premjera" Maleńka zmiana w rozkładzie godzin spowodowała katastrofę.

Mając wolne południe, p. Monroy wyszedł się przejść i na ul. Wierzbowej, przed restauracją Millera, natknął się na „farmazona".

Skutek był taki, że za osiem fałszywych brylantów do kieszeni hultaja wpłynęło 2600 franków belgijskich.

Nie dość na tem. Naiwny klijent dodał jeszcze złoty zegarek marki „Just" nr. 268559 i uszczęśliwiony pośpieszył do dyr. Szczawińskiego (S-to Krzyska 25), by się pochwalić dobrze przeprowadzoną tranzakcją.

Ale gdy zrozumiał, o co chodzi, z emocji zemdlał i runął w ramiona obecnej przy tej scenie p. Janiny Sokołowskiej.

P. Adalbert Monryo jest nietyle zmartwiony ile wściekły na samego siebie, że się dał tak łatwo wziąć w Warszawie na kawał.

Smiałe włamanie do kasy sądowej.

Łupem opryszków padło przeszło 3,000 złotych.

Z Nowego Sącza donoszą nam:

W nocy z 1 na 2 b. m. nieujęci dotychczas sprawcy dokonali śmiałego włamania do kasy sądowej w Nowym Sączu. Włamywacze ukryli się najprawdopodobniej po ukończeniu godzin urzędowych w ustępie i tu przeczekali zamknięcie bram gmachu sądowego. Następnie już bez obawy przed jakąkolwiek przeszkodą udali się do kancelarji w której mieści się księga pieniężna, a drzwi jej otworzyli podrobionym kluczem.

Istnieje poodejrzenie, że złodzieje posiadali klucze, tkóre podobno zginąć miały przed kilku laty i temi właśnie kluczami drzwi kasy otworzyli.

Nie mając jednak kluczy do tresoru, rozbili go, poczem zabrali całą zawartość kasy, zamknęli ją najspokojniej, a rano po otwarciu bramy opuścili gmach sądowy.

Łupem sprawców padło przeszło 3.000 złotych, a nadto szereg kosztowności przechowywanych w kasie jako depozyta sądowe, wyjmując je z kopert, w których były złożone.

Zawiadomiona o włamaniu ekspozytura śledcza wszczęła natychmiast energiczne śledztwo celem ujawnienia sprawców.

Sposób, w jaki popełniono powyższe włamanie każe przypuszczać, że sprawcy musieli być doskonale obznajomieni z rozkładem biur oraz stosunkami sądowemi.

Fakt zaś, że sprawcy operowali bez rękawiczek zostawiając ślady palców na kasie wskazuje, że nie byli to „fachowcy", którzy napewno tak poważnych dowodów po sobie by nie pozostawili.

Matki, pilnujcie swe dzieci.

—— :o: ——

Półtoraroczne dziecko mimowolnym samobójcą.

Niejednokrotnie na łamach „Expressu" zjawiały się artykuły ostrzegające rodziców przed pozostawianiem nieletnich dzieci gez opieki.

Dziecko, puszczone samoppas, na ulice ciągle jest narażone na niebezpieczeństwo, szczególnie zaś obecnie kiedy ruch uliczny wzmógł się kolosalnie.

Dziecko, pozostawione w domu również nie jest zabezpieczone przed nieszczęśliwym wypadkiem.

Dopiero niedawno „Express" doniósł o nieszczęśliwym wypadku z dzieckiem, które pozostawione zbliżyło się do kuchni skąd padające iskry zapaliły na nim ubranie. Gdy rodzice wrócili do domu, zastali już tylko zwęglone zwłoki maleństwa.

Dużo bywa wypadków, że dziecko wałęsając się po mieszkaniu znajduje butelkę z jakimś trującym płynem i nieszczęście gotowe.

Oto wypadek, który ilustruje powyższe:

Frejndla Knop, półtoraroczne dziecko pozostawione bez opieki w mieszkaniu przy ul. Aleksandryjskiej nr. 18, napiła się jodyny.

Gdy matka powróciła do domu zastała swą córeczkę, wijącą się w bólach. Pusta flaszeczka od jodyny wyjawiła straszną prawdę. Zawezwano natychmiast pogotowie, którego lekarz udzielił dziecku pomocy, poczem pozostawił je w domu.

Lody z mąki i cukierki z farby

Nieuczciwi „fabrykanci“ smakołyków pójdą pod sąd.

Państwowy zakład badania żywności zakomunikował wydziałowi zdrowotności publicznej, iż nadesłane przez dozory sanitarne do zbadania próby lodów wziętych od Goldberga Szmula (Pańska nr. 1) oraz Wolera Moszka (Rokicińska nr. 59) wykazały po szczegółowej analizie, że lody zawiera...

Dodawanie mąki do lodów jest niedopuszczalne, gdyż lody takie ulegają łatwemu rozkładowi i mogą się przyczynić do zaburzeń trawiennych, szczególnie u dzieci.

Poza tem państwowy zakład badania żywności przeprowadził analizę cukierków, wziętych u Głąbickiego (Marszałkowska 15). Analiza wykazała, że cukierki te są zabarwione bardzo silnie barwnikiem anilinowym i nie nadają się do spożycia, gdyż taki nadmiar barwnika może wywołać niepożądane zaburzenia w organizmie, szczególnie u dzieci, dla których to są przeznaczone.

Sprawy za fałszowanie artykułów spożywczych państwowy zakład badania żywności przesłał do sądu celem ukarania winnych.

Artyści zagraniczni

będą płacić specjalne podatki w Anglji.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Londyn, 2 lipca.

W izbie gmin złożony został wniosek, domagający się od rządu, by obłożył specjalnym podatkiem artystów zagranicznych, którzy przybywalą do Anglji na gościnne występy.

Za puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy.

Za puszczanie w obieg fałszywych banknotów, pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowo-karnej: Chaim Małokont, zamieszkały w domu przy ulicy Południowej 23 (banknot 2-złotowy), Eljasz Landau, bez stałego miejsca zamieszkania (banknot 5-złotowy), Józefa Polańczyk bez miejsca zamieszkania (banknot 5-złotowy) — Józef Bąk, zamieszkały w domu przy ulicy Zawadzkiej 1, (bilon 50 groszowy). (p)

Tajemnica bramy № 13.

W bramie domu nr. 13 przy ulicy Brzezińskiej omdlała z głodu 60-letnia bez zajęcia Katarzyna Kępska.

Lekarz pogotowia po udzieleniu jej pomocy odwiózł ją do zbiorni.

„Szczeniak szlaku“.

Wczoraj o 10-ej wieczorem, gdy Hersz Izbicki, Zgierska 108 przechodził ulicą Rybną, niosąc w ręku garnitur, podszedł do niego jakiś nieznajomy osobnik, wyrwał mu z rąk zawiniątko i zbiegł

Warszawa, 3 lipca.

1sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 25,26.
Nowy Jork 5,17.
Paryż 24,39.

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolary 5,20.

Nagły zgon.

Na ulicy Kilińskiego nr. 139 zmarł nagle 35-letni Józef Matuszyński (krwotok płucny).

Zawezwany lekarz pogotowia skonstatował zgon.

Trupa pozostawiono na miejscu pod dozorem policji, aż do zejścia władz sadowo - policyjnych.

Pająki na strychu.

Posterunkowy V kom. p. p. Antoni Gonek doprowadził do komisarjatu Abrama Świerkowskiego i Stanislawę Kucharską, którzy usiłowali dokonać kradzieży bielizny ze strychu domu nr. 41 przy ulicy Kilińskiego, oderwawszy w tym celu kłódkę od drzwi, wiodących na strych. Przy zatrzymanych znaleziono różne narzędzia.

Poeci i wydawcy z przed 100 laty.

Jedno z pism paryskich z r. 1825 zamieniło z okazji koronacji króla Francji Karola X następującą wzmiankę:

„Młody poeta liryk p. Victor Hugo, został zaszczytnie wyróżniony zaproszeniem na uroczystości koronacyjne. Zaszczyt ten, oraz splendor natchnęły go do napisania pięknej ody p .t.' „Koronacja“.

W liście zaś do jednego ze swych przyjaciół młody poeta skarży się na zachłanność wydawców: „Moja koronacja“ — pisze on — ma powodzenie. Nakład doszedł do 30.000 egzemplarzy. Mój wydawca zarobił na tem 50.000 fr. ja zaś otrzymałem 2.000 franków.



Hakoah.

Charakterystyka czołowych graczy drużyny.

Fabian Aleksander — bramkarz, należący początkowo do pierwszej drużyny M. T. K. (Budapeszt). Po raz pierwszy debjutuje w barwach Hakoahu przeciwko Rapidowi, (3:2 na korzyść Hakoahu), gdzie wykazał niewidzialuą jeszcze we Wiedniu klasę gry.

Szener Max — prawy obrońca Hakoahu. Od lat 10 zatrudnia szeregi pierwszej drużyny, wyróżnia się bystrą orjentacją w sytuacjach defenzywnych.

Grynfeld Józef — dotychczasowy lewy łącznik drużyny, obecnie gra i uważany jest za najlepszego środkowego pomocnika Hakoah'u, której przyczynił się w wielkiej mierze w promowaniu do 1 klasy.

Wegner Jakub — prawy obrońca Hakoahu, specjalista rzutów karnych, których egzekucję zawsze pomyślnie wykonywuje.

Pollak Egon — lewy pomocnik drużyny Hakoahu, powszechnie znany pod pseudonimem „Gitschi". Należy obecnie, jako taktyk, do najlepszych graczy.

Guttman Bella — środkowy pomocnik „motor" drużyny, wyróżnia się doskonałą techniką, oraz ostrymi strzałami na bramkę.



Ryszard Fried
prawy pomocnik.

Fried Ryszard — prawy pomocnik Hakoahu, uważany we Wiedniu za najlepszego gracza na swej pozycji.

Neufeld Aleksander — znany na całym kontynencie pod nazwiskiem „**Nemes**". Wykazał piękną grę w Londynie przeciwko zawodowej drużynie Westham united, pozatym rozporządza szalonym biegiem, b. niebezpiecznym strzałem — słowe mjest ostoją całej drużyny Hakoah.



M. Haüsler
prawy łącznik.

Haüsler M. (Moschkatz) — prawy łącznik Hakoahu; trzykrotnie reprezentował barwy w zawodach międzynarodowych. Niebywale zgrany z Nemesem, którego zawsze wysyła celowym i skutecznymi passingami w bój. Początkowo grał w najmłodszej klasie Hakoahu.

Grynwald Max — środkowy pomocnik, zaawansował po pewnym czasie do piero do 1 drużyny, gdzie już po 2-ch latach staje się chlubą zespołu; wyróżnia się piękną grą głową.

Szwarc Ernö — pierwszy obunożny strzelec drużyny Hakoah. Faworyt strzałów 30-metrowych.

Nobert Katz — lewo skrzydłowy. Po kilkomieșięcznym odpoczynku (ciężko był skontuzjowany) wraca do formy. Jego precyzyjne oraz wyliczone „na włos" centry, zasługuje na szczere uznanie.

Hess Aleors — gra na wszystkich pozycjach linji ofenzywnej; wyróżnia się pomysłowymi „trickami".

Eissenhoffer Józef — lewy łącznik drużyny Hakoah; brał w ub. r. udział w barwach węgierskich na Olimpiadzie paryskiej, gdzie przeciwko **Polsce sam strzelił 3 bramki.**

Scheur Max — prawy obrońca Hakoahu. Od lat 10 zatrudnia szeregi pierwszej drużyny. - g -

Mecz Węgry—Polska nie odbędzie się.

Kraków, 3 lipca.

Zapowiedziane na dzień 5 lipca międzypaństwowe zawody Węgry — Polska **nie odbędzie sie wskutek zalania boisk** krakowskich przez wodę. Termin zawodów zostanie przesunięty prawdopodobnie na dzień 19 lipca tj. po powrocie reprezentacji Węgier z Szwecji.

Międzynarodowe wyścigi kolarskie.

Stow. Sport. „Union" w Helenowie.

Urządzone wyścigi (2 dzień) przez Stow. Sp. „Union" na torze helenowskim wypadły jak zwykle, imponująco. Licznie zebrana, mimo dnia powszedniego, publiczność zgotowała zwycięzcom gorące oklaski.

Do startu stanęło 8 zagranicznych oraz 35 — miejscowych kolarzy.

Z pośród pierwszych wyróżnił się Ruett, zwycięsca sobotnich oraz wczorajszych wyścigów. Mimo już podeszłego wieku, ogólnie nie pozwalały nam przypuszczać, że jeszcze posiada taką wytrwałość. Pozatem cechuje tego kolarza: bystra orjentacja oraz taktyka jazdy.

Godnym rywalem Ruetta okazał się Stabe, lecz w parze z nim trudno było mu wyrwać zwycięstwo mistrzowi świata. Z pośród zaś miejscowych — Miller O. wykazał swą wytrwałość w jeździe na 50 klm., oraz młody Schmidt którego ostatnie zwycięstwa pozwalają nam wybierać, tym samym zaliczyć go w poczet kandydatów na mistrza Łodzi.

Wyniki poszczególnych biegów przedstawiają się następująco:

Czas notowany na ostatnie 200 metrów.

Szefler — Memorjał po 2 okr. - 800 m.

Wyścig spinterów dla uczczenia pamięci ś. p. Alfonsa Szeflera, członka S. S. „Union", zmarłego tragiczną śmiercią podczas wyścigu szosowego o Mistrz. wojew. łódz. na 100 klm, w dn. 15 lipca 1923 r.

Przedbieg 1 — 1) Szefler w czasie 14 i trzy piąte sek., 3) Waliński, 3) Patzer.

Przedbieg 2 — Stefański, mając łatwych przeciwników w swej grupie, zwycięża bieg w czasie 15 sek, 2) Tamme, 3) Engel.

Przedbieg 3 — Abel w czasie 15 i jednej piątej sek., 2) Kalkbrenner, 3) Daiter.

Przedbieg 4 — Wypracowane zwycięstwo Szmidta, który przybywa do finishu w czasie 14 sek.

Międzynarodowe derby dla zawodowych jeźdźców po 800 mtr.

Czas na 200 ost. metrów.

Start 1 — Ruett zwycięża Hedspatha w czasie 14 sek.

Start 2 — Stabe mija Standęarta o 30 mtr. przed finishem, zyskując czas: 16 i cztery piąte sek.

Start 3 — Trudniejszą nieco walkę stoczył w tym biegu Stabe z Hedspath'em, którego w końcu zwyciężył w 14 sek.

Start 4 — Ruett w czasie 16 i cztery piąte sek., 2) Standeart.

Start 5 — Niespodziewana klęska Hedspath'a, który zaledwie na 20 okr. „wypuszcza" Standearta. Czas biegu 17 sek.

Start 6 — Do najciekawszej pary na leżał ostatni bieg: Ruett — Stabe. Początkowo prowadzi Stabe, lecz tuż przed finishem, zaledwie o pół metra Ruett przybywa pierwszy w czasie 14 sek. W rezultacie miejsce I osiągnął Ruett z 6 punkt., II Stabe z 5 punkt., III Standeart z 4 punkt., IV Hespath z 3 punkt.

Szefler — Memorjał - Finał A. na odległość 1200 mtr.

Prawie i zasłużone zwycięstwo Patzera, którego orjentacja przewyższała prędką jazdę „Forda".

I Match — 800 mtr.
Peter contra Müller Osw.

Zwyciężył Peter, góruje nad przeciwnikiem taktyką o całą klasę. Czas biegu 14 i cztery piąte sek.

II Match — 800 mtr.
Hedspath — Müller P.

Ładne zwycięstwo murzyna Hadspath'a, który przybywa w czasie 14 i jednej piątej sek.

III Match — 800 mtr.

W biegu tym startował miast Ortha, który zmuszony był wyjechać na wyścigi do Francji, Standeart, przeciwko Szmidtowi. Było to jedno z najcieka wszych spotkań, które w rezult. przyniosło zwycięstwo Szmidtowi w czasie 14 sek. Sukces ten przyjęła rozentuzjowana publiczność niemilknącymi oklaskami.

Szefler — Memorjał - Finał B.

Zybert w czasie 14 i trzy piąte sek. 2) Waliński, 3) Tamme, Kalkbrenner.

Demi - fond dla zawodowców na przestrzeni 4000 metrów. Bieg podzielono na 3 finishe, po których kolejne miejsca uzyskali Ruett z 14 punkt, Stabe z 9 punkt i Standeart z 8 pukt. Czas biegu 6 m. 14 i dwie piąte sek.

Szefler — Memorjał - Finał C.

Piękne zwycięstwo Szmidta, który przybywa o 4 m. przed Ablem, wyprzedzając pozatym Szeflera i Stefańskiego w czasie 14 i trzech piątych sek.

Międzynarodowy bieg tandemowy na 2000 m. dla zawodników.

Początkowo prowadzi para Vinzelberg — Weber, 2) Ruett — Peter, 3) Hedspath — Standeart. Już na 70 m. przed finishem skutecznym, a nieprzewidzianym „trickem" wyprzeda i finishuje para Ruett — Peter. Czas biegu 3 m. 54 i trzy piąte sek.

Bieg na 50 klm. — 250 okr. parami na wzór amerykański.

Z niesłabnącym zaciekawieniem śledzono przebieg powyższego biegu, podczas którego mieliśmy możność przekonać się o postępach w rozwoju sportu kolarskiego. Na czoło kolarzy z miejscowych drużyn wybijali się Müllerowie, Szmidt, Burno i Abel. W kolejnych finishach (5 fin.), zwycięzcami zostali na 10 klm. para Stendeart — Stabe w czasie 16 m. 27 sek, na 20 klm. para Ruett — Peter w 31 m. 55 sek., na 30 klm. w czasie 47 m. 33 sek. przybywa para Stendeart — Stabe, na 40 klm. Ruett — Peter — w 62 m. 27 sek. i wreszcie na 50 klm. — Ruett — Peter w czasie ogólnym 1 godz. 20 m. 10 i jednej piątej sek. Miejsca porządkowe otrzymała para Ruett — Peter, 2) Stabe — Stendeart.

Zaznaczyć należy, że mimo wielkiego zawikłania, bieg przeprowadzono bez przeszkód, do którego przyczyniła się niezmordowana praca poszczególnych członków S. S. „Union".

Organizacja nazewnątrz wzorowa.

B. Gr.-an.

Panna Konopacka w Brukseli.

Warszawa, 3 lipca.

Jak nas informują, w czwartek wieczorem wyjechała na zawody klubu Femina Sports do Brukselli p. Konopacka rekordzistka światowa w rzucie dyskiem. Pannę Konopacką wysyła AZS na specjalne zaproszenie Femina Sports. Nasza rekordzistka startować będzie w niedzielę 5 bm. w rzutach dyskiem, oszczepem i kulą, przyczem we wszystkich tych konkurencjach ma wielkie szanse na zdobycie pierwszego miejsca.

Dalsze sukcesy naszych jeźdźców w Londynie.

Londyn, 3 lipca.

W konkursie o puhar kanadyjski zwyciężył Misonne (Belgja), 2-gie miejsce zajął ppłk. Rommel na „Jacku", ósmym był rtm. Dziadulski na „Jaskrawym". W konkursie o puhar dziennika „Daily Mail" zwyciężył Fosterr (Anglja), 2) Bizard (Francja), 3) ppłk. Romel na „Cezarze".

Ogłoszenia drobne

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

— Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE 30 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). Zaręczynowe i ślubne po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 8 w.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 35-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.